PSZCZELARZ POLSKI



MIESIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 3. CZERWIEC 1947 Zeszyt 6.

S. M.

Ul warszawski w praktyce i teorii

Ul warszawski normalny i poszerzony bywa w ostatnich czasach przedmiotem co raz częstszych dyskusji i roztrząsań na temat, czy i jakiej winien ulec przebudowie, gdyż dla wielu pszczelarzy konstrukcja jego budzi pewne zastrzeżenia. Dość często dają się słyszeć takie mniej więcej powiedzenia: „po co mi jest potrzebna taka duża machina w pasiece, ciężka i niezgrabna, skoro w naszych warunkach pożytkowych, gdy lata są co raz chudsze, a roślin miododajnych co raz mniej, nie jest możliwe zapełnić tego olbrzymiego kufra nawet do $^2/_3$ jego objętości ani pszczołami, ani tym mniej miodem. Ramek w nim co niemiara, na to chyba tylko, by było co wkładać i wyjmować. Dobre to były może ule w czasach dawniejszych, gdy trudno było nieraz nadążyć z wybieraniem miodu, gdy o wędrówkach za pożytkiem nikt nie myślał, bo i ze stojącej gdzieś w kącie ogrodu niezgrabnej kłody co roku ceber miodu był zapewniony. Dzisiaj jest całkiem inaczej".

„Gdy w czasie głównego pożytku zaglądnę do mego warszawiaka z ciekawością, czy już może czas brać zalane plastry na miodarkę, to już od kilku lat takie mam widoki: górą trochę zaszytego miodu, pod nim drugie tyle do połowy zalanych komórek, wieńce pierzgi i czerw aż do dolnej beleczki. Z boku, zaś jeden lub dwa plastry

z miodem bez czerwiu i na tym koniec. Po stwierdzeniu tego stanu ze smutkiem zamykam ul, by przyjść tu za dni kilka na nową kontrolę. Jest przecież pożytek, to i miodu przybędzie zapewne. Przychodzę powtórnie za czas jakiś i przeprowadzam szczegółowy przegląd całej zawartości ula. Pokazuje się, że czerwiu mam w nim na 10—12 ramkach, ponad nim wszędzie paski miodu, ale węższe niż przy uprzednim przeglądzie, bo jego kosztem czerwiu przybyło. Na jednej z bocznych ramek, na której był czysty miód, już matka z jednej strony naniosła jajeczek, jednym słowem stan jeszcze gorszy niż uprzednio. Umiarkowany bowiem, stały i długotrwały pożytek działa na czerwienie matki podniecająco, więc rozwija ona swoje rzemiosło doskonale, bo ma gdzie. O ile w mej okolicy mam jeszcze wtórny pożytek z tatarki, pół biedy. Rodzina się dobrze rozwinie i powetuje straty na gryce. Ale gdy jestem skazany na jednorazowy, krótki pożytek czerwcowy, jestem „zarżnięty"!

„Wprawdzie o 5 km od mej pasieki jest duży las jodłowy. Anonsują mi spadź wcale obfitą, którą możnaby wyzyskać, ale jedźże z tymi stodołami, których trzy, no powiedzmy cztery, zmieści się na wozie drabiniastym. A co za ciężar pojedynczych uli? odniechciałoby mi się z nimi w ten sposób wędrować".

„Na zimę mam za to w tych ulach olbrzymie rodziny, ale też i zaopatrzenia w pokarm potrzebują one nielada. Dwanaście kg to ilość najmniejsza jaką im dać musimy, a 14—16 przeciętna i pożądana. Ule bowiem stoją całą zimę na toczku, to też taka duża obsada zjada zwłaszcza podczas silnych mrozów 2—3 kg zapasów miesięcznie".

„A powiadają i piszą, że w tych nowoczesnych nadstawkowych to już najwyższe zaopatrzenie bardzo *silnej rodziny* wymaga zaledwie 10 kg na całą zimę i obejdzie się nawet bez wiosennego podkarmiania, przeciętne zaś pnie idą w zimowlę na 7—9 kg i znakomicie ze zapasami na wiosnę wychodzą. Jeśli tak jest, to już sama oszczędność na miodzie, potrzebnym na zazimowanie jest znaczna, bo wynosi 5—7 kg na pień. Gdyby więc nawet te pnie nadstawkowe rzeczywiście dawały nieco mniejsze zbiory w czasie głównego pożytku, to oszczędność na zazimowaniu tę różnicę z nawiązką wyrównuje. Czytając jednak opis gospodarki w ulach nadstawkowych sądzę raczej, że z nich nawet lepsze, a w każdym razie nie gorsze niż w warszawskich wyniki zbiorów być mogą."

„Jeśliby tak było, to pytam się sam siebie, po co mi właściwie takie kolosy w pasiece potrzebne, skoro z nich nie mam wcale większej korzyści, a trudów i mozołów bez miary. Nowoczesne nadstawkowe są zgrabne, do najróżnorodniejszych pomysłów się nadające, całe kondygnacje może jedna osoba zmieniać i przestawiać, przedstawiają się bardzo estetycznie".

„Najważniejsze zaś to, że jest z nimi możliwość wędrowania na dalekie nawet pożytki, można je przenosić do schronu na zimę, gdzie miesięczny ubytek na wadze wynosi przeciętnie 45 dkg".

Mimo takie krytyczne uwagi należy przyznać, że ul Warszawski ma jednak swoje zalety i dzięki nim ma tysiące gorących zwolenników. Niektóre z przypisywanych mu zalet są prawdziwe, inne urojone, dlatego o nich jeszcze słów kilka.

Jest to przede wszystkim ul *łatwy do zrobienia* przez każdego pszczelarza, który jako tako umie władać piłką, młotkiem i heblem. Jest *masywny* i *dobrze futrowany*, *o ścianach* stosunkowo *grubych*, a więc *ciepły* ma praktyczne *umieszczenie daszka na zawiasach*, co oszczędza przy pracy dużo wysiłku, jest z *góry dostępny*, a więc umożliwia wgląd do dowolnej części gniazda bez zbędnego oziębiania i odkrywania całości. To są bezsprzecznie dobre walory ula, które mu zapewniają jeszcze długie istnienie w naszych postępowych pasiekach, zwłaszcza, że *nadaje się również do gospodarki nadstawkowej* w okolicach o obfitym pożytku, nie potrzebujących wędrowania na pożytki. — Za zaletę uważają też niektórzy to, że jest *ciężki*, bo go to chroni rzekomo przed kradzieżą. Polski nadstawkowy może złodziej bez większego wysiłku zabrać podobno na plecy i wynieść z pasieki, z warszawiakiem zaś to nie tak łatwa sprawa. Ale na to możnaby powiedzieć:

Ktoby tam dzisiaj aż cały ul z pasieki zabierał. Może się wreszcie gdzieś coś podobnego komuś kiedyś przytrafiło. Ale zasadniczo taki pszczeli złodziej ula brał nie będzie, bo to już trudniej jest fakt taki ukryć, a za kradzież pszczół sądy podobno ostro każą. Złodziej przychodzi zwykle nie po ul, ani nie po pszczoły, ale po miód, który z ramkami zabiera. A trudno zmiarkować, dlaczegoby mu ciężej miało być wyjąć je z warszawiaka niż z pol. nadstawkowca. Nawet z warszawskiego ukraść mu je łatwiej, bo ma mniej kłopotu z podnoszeniem daszka, który spokojnie szarówką otwiera i najcięższe ramki spokojnie wybiera. Pszczoły otrząśnie do ula, wieko przywrze i przychodzący nazajutrz właściciel ani się nie spostrzeże, że w pasiece był gość nieproszony. Pod tym względem jest dla złodzieja manipulacja z polskim nadstawkowym nawet uciążliwsza, trzeba daszek zdejmować i znów dla niepoznaki zakładać, co się nie zawsze w tym zdenerwowaniu da zrobić należycie, ot i już jest poszlaka, że tu coś jest nie w porządku.

Zresztą co tu gadać o złodziejach. Dla tych panów i kasy pancerne stoją otworem, a cóż dopiero mówić o ulu cięższym lub lżejszym, zamykanym na kłódki, zaopatrzonym w urządzenia alarmowe itp. Na wszystko jest rada, tylko na złodzieja niema lekarstwa.

A już najważniejszą *zaletą* ula warszawskiego ma być *jego ramka wąsko-wysoka*. Wychwalają ją wybitni nasi pszczelarze nią gospodarzący, podnosi jej zalety Instytut pszczelarski w Lublinie, gdy

mówi: „Ramki wąsko wysokie są dla wczesnego rozwoju pszczół odpowiedniejsze, niż szeroko niskie. Układ czerwiu w ramkach wysoko wąskich jest prawidłowszy, ekonomia cieplna lepsza". („Pasieka" — czerwiec 1946).

Ciekawym, dlaczego to ekonomia ciepła w ulu wysokim a wąskim ma być lepsza. Wiem przecież, że mieszkania nasze niskie są zawsze cieplejsze niż wysokie. Gdyby mi ktoś powiedział, że we wąskim ulu u jego powałki jest cieplej, niż w niskim a szerokim, to możebym się i zgodził, ale, by ul miał być przez to cały cieplejszy, to już naprawdę nie rozumię, dlaczegoby tak właśnie być miało. Raczej należałoby wnosić, że tu się mają sprawy zupełnie odwrotnie, że tu z ekonomią ciepła jest cóś nie w porządku. Górą ciepło i sucho, o ile oczywiście ul ma ciepłe i przewiewne nakrycie, dołem zaś zwykle zbiornik wilgoci, opuszczony przez pszczoły, które wymaszerowały ku górze za pokarmem, pozostawiając dolne części plastrów narażone na pleśń i zawilgocenie, corocznie obserwowane.

Podobne a może i gorsze warunki są wprawdzie i w Dadanie, mającym ramkę nisko szeroką. Nie kształt jednak ramki, ale jej nadmierna szerokość (435 mm) jest w nim powodem nieodpowiedniego układu gniazda zimowego, zbytniej odległości kłębu od tylnych części ramek i co za tym idzie nadmiernego oziębienia, oraz zawilgocenia tych części, zwłaszcza w partiach niższych. Jedynie przy odpowiednim ścieśnieniu gniazda i dużej obsadzie pszczelej ujemne strony tego ula nie występują jaskrawo. Sytuację pogarsza ponadto jeszcze dno pojedyncze, otwierane na zawiasach, przepuszczające nadmierną ilość zimna, powodującego osad wilgoci i pleśni, niszczącej plastry.

Mała natomiast stosunkowo szeroko niska ramka ula nowoczesnego nadstawkowego usuwa te ujemne strony Dadanta. Podwójne ponadto i dobrze futrowane wszystkie ściany ula, nie wyłączając denicy, brak wolnej, pochłaniającej wiele ciepła przestrzeni ponadramkowej, zamknięte płótnem, położonym na górnych beleczkach ramek, uliczki międzyramkowe, oraz ciepła, spoczywająca na nich poduszka, utrzymują ciepło znakomicie i nie pozwalają się mu ulatniać. Jest ono równomiernie zwłaszcza w górnych częściach całego ula rozmieszczone i umożliwia pszczołom swobodne posuwanie się nawet wśród ciężkiej zimy ku zapasom, które im wyżej, tym w cieplejszej znajdują się przestrzeni.

Inaczej ocenia istniejące formy uli cyt. numer *Pasieki* na podstawie robionych pomiarów zaczerwionych przestrzeni, przeprowadzonych w dniu 19 kwietnia 1946 r. W ulu nadstawkowym nowoczesnym znaleziono czerw na 4 ramkach, rozłożony na powierzchni

12.34 dm^2 tj. zajmujący przestrzeń dokładnie 1.5 ramki zupełnie zaczerwionej.

W ulu Lewickiego było tego czerwiu w tym czasie aż 27.38 dm^2, czyli 3 pełne ramki ula Lewickiego.

W ulu zaś warszawskim poszerzonym zaczerwiona przestrzeń wynosiła 20.73 dm^2, czyli 1.8 ramki tegoż ula.

Stąd ma wynikać wniosek, że ul Lewickiego góruje dobrocią i ekonomią ciepła ponad wszystkimi innymi, że wogóle ule szeroko niskie nie dorównują ulom o ramce wąsko wysokiej.

Przede wszystkim podkreślić należy, że robione pomiary i dane wyjaśnienia w *Pasiece* nie są zupełnie wystarczające.

1) Nie wiemy, jak silne były poszczególne rodziny badane, ile zajmowały uliczek międzyramkowych i jaką obsiadały powierzchnię woszczyny.

2) Ile w ogóle ramek było w tym czasie w gnieździe oddany n matce do zaczerwienia, czyli innymi słowy, jaka była pojemność gniazda, oddana pszczołom do obsługi i zagospodarowania, oraz ogrzewania.

3) Nie powiedziano, jak stare były matki w poszczególnych ulac

A przecież te towarzyszące okoliczności są dla wyników badań decydujące. Jeśli np. w ulu Lewickiego było powiedzmy 15 tysięcy pszczół wyzimowanych, młoda matka i gniazdo dobrze do tej siły dostosowane, w innym zaś ulu było zaledwie jakieś 7-8 tys. pszczół stara matka, a gniazdo nieścieśnione i nienależycie ocieplone, to czy możliwe jest do przyjęcia, by różnice we wynikach czerwienia uzależnione były jedynie od konstrukcji ramki, czy też systemu ula?

Takich momentów nam przy obserwacjach pomijać nie wolno, bo pominięte posłużą do fałszywych obliczeń i dadzą dezorjentujące pojęcia. Podnoszę to z naciskiem, gdyż i na ten rok rozesłano do poszczególnych pszczelarzy arkusze ankietowe do wypełnienia cyframi pomiarowymi czerwiu znajdującego się w różnych systemach uli. *Inicjatywa niewątpliwie niezmiernie pożądana.* Otrzymane dane mogłyby się stać bardzo wartościowym przyczynkiem do oceny naszych uli. Niestety i ta ankieta ma tensam fatalny błąd i braki, które wyżej wyłuszczyłem i w tej formie jest bezwartościowa. Byłoby więc pożądane ankietę powyższą odpowiednio uzupełnić.

Ponadto nasuwają się jeszcze dalsze pytania, na które należałoby sobie z góry dać odpowiedź.

1) Jak wielka siła pszczół potrzebna jest dla danej pojemności ula.

2) Czy jest naprawdę pożądane i korzystne obfite czerwienie matek w marcu i w pierwszej połowie kwietnia, — jak to twierdzi artykuł wspomniany.

3) Czy zawsze korzystnym jest hodowanie w ulach nadmiernych ilości pogłowia pszczelego.

Ad. 1) Nie potrzeba zdaje się wiele udowadniać, że mniejsze formy potrzebują mniejszej siły, by były odpowiednio zapełnione. Ul warszawski poszerzony bez nadstawki o pojemności 108 litrów,z nadstawką 158 litrów, czy normalny o pojemności 88 litrów wymaga chyba bezwzględnie więcej pszczół, niż polski nadstawkowy o pojemności gniazda 37 litrów, z nadstawką 75 litrów. Aby gmach ula warszawskiego zapełnić i odpowiednio wyposażyć, muszą pszczoły i spieszyć się i zrobić naprawdę duży wysiłek. Nic też dziwnego, że autor cytowanego artykułu domaga się obfitego czerwienia matek już w marcu i początkach kwietnia.

Takiego wysiłku nie wymaga oczywiście ul polski nadstawkowy, który bez trudu wcześnie dochodzi do wymaganej dla zbiorów siły.

Ad. 2) Czy w marcu jest pożądane i korzystne obfite czerwienie? Na to pytanie odpowiem krótko i stanowczo: „nie". Takie wczesne czerwienie w naszych warunkach klimatycznych powoduje jedynie szybkie zużycie zapasów na intenzywne ogrzewanie gniazda w tym zimowym okresie oraz wychów licznie lęgnącego się czerwiu. Ponadto zastępy troskliwie wyzimowanych pszczół topnieją szybko w zmiennych i dla pszczół niebezpiecznych w tym czasie warunkach atmosferycznych. Pień zamiast róść w siłę słabnie coraz bardziej i w okresie, który powinien być najpomyślniejszym dla rozwoju (pierwsza połowa maja) — nie może się należycie i szybko rozwijać. Wskutek tego rodziny wcześnie czerwiące, późno dochodzą do siły i wczesne pożytki zastają je do pracy nieprzygotowane. Wiemy zresztą z doświadczenia, że pnie warszawskie są przeważnie do zbiorów czerwcowych nieprzygotowane i zawodzą. Dopiero na gryki są już w pełni sił i rozwoju.

Ad 3). Nadmierna ilość pogłowia pszczelego nie zawsze jest korzystna. Przecież pszczoły i ich wychów wymaga olbrzymiej ilości pożywiena, a ponadto pracy całej załogi ula nad pielęgnacją młodzieży. Im czerwiu więcej, tym mniej zapasów. Znaną jest przecież rzeczą, że pnie tzw. „mięsne", których matki zaczerwiają ramki jak to mówią „od deski do deski" należą do najmnożniejszych, ale i do najmniej miodnych. Inne natomiast mają stosunkowo mniej czerwiu i pszczół młodych mierną ilość, ale zapasy za to obfite.

Dziś już obszary, o bardzo wybitnych zbiorach miodu, do nas nie należą. Miód, którego dawniej mieliśmy wielką obfitość, jest obecnie produktem wysoce wartościowym, którego każdy kilogram bezużytecznie zmarnowany jest stratą nie do darowania. Koniecznym jest więc roztropne kierowanie siłą pnia i jego rozwojem. Należy wysilać się, by z jednej strony doprowadzać rodzinę pszczelą do możliwie najlepszego rozkwitu na okres pożytku, który ma wyzyskiwać, a z drugiej strony nie pozwolić na bezcelowy i nadmierny rozrost tejże w czasie, w którym wylęgłe zastępy zdane będą na bezczynność okresu bezpożytkowego.

W rozmowach z posiadaczami pasiek w ulach warszawskich spotykamy się bardzo często z takimi powiedzeniami: „Ja tam matki nigdy nie ograniczam, a i tak miodu mam pod dostatkiem. Nie cho dzi mi też o to, że go pszczoły zużyją część pewną na żywienie czerwiu wtedy, kiedy im się podoba.“

Nie wiem, czy i w tym roku takie zdania dają się słyszeć wśród pszczelarzy, bo jednak rok ubiegły dał się im we znaki i na nadmiar miodu chyba się nie skarżą. Rok to był niezwykle pogodny, suchy, a wskutek tego pożytek był długi, ale bardzo skąpy, coś jak podkarmianie pobudzające. Matki czerwiły w tych warunkach wcale obficie, a lęgnące się larwy zużywały prawie bez reszty z trudem zbierane i znoszone zapasy. W ulach było pszczół i czerwiu wiele, ale w magazynach pustki żałosne.

Jedynie tam, gdzie zasadniczo bywają mniej obfite zbiory, gdzie się więc stale stosuje ścieśnianie gniazd na czas głównego pożytku, zastosowanie kraty odgrodowej dało pewne, choć może nieduże zyski i miód brano na miodarkę. Krata odgrodowa zdała w tym roku egzamin doskonale.

Nie sztuka pszczelarzyć w okolicach o wybitnie dobrych pastwiskach pszczelich, jak nie mniej w lata, w których — jak to mówią — „kołki w płocie miodzą“. Pszczelarzom w takich warunkach gospodarzącym nie potrzeba rad i wskazówek, bo i do garnka wsypany rój miodu im naniesie. Jeżeli pożytek jest obfity, to same pszczoły potrafią matkę i bez kraty odgrodowej ograniczyć w czerwieniu. Sposoby racjonalnej gospodarki muszą jednak obmyślać ci, którzy mają pasieki w znacznie gorszych warunkach i w lata mniej pomyślne dla zbiorów.

A takich lat u nas jest znaczna większość i z tym się liczyć musimy. Na takie lata musimy mieć i metodę gospodarki gotową, sprzęt odpowiedni i ule do różnych potrzeb i pomysłów przystosowane. Nie jest niestety takim ulem ul warszawski, nie nadaje się bowiem ani do przewozów, ani do robienia oszczędności na zimowli w schronach. To ul dla okolic w zbiory obfitych i dla ludzi, którzy go z miejsca nigdy ruszać nie myślą, chyba wówczas, gdy mu ze starości nogi zbutwieją.

Ale w takich bogatych okolicach i lekki ul nowoczesny nadstawkowy odda nie gorsze usługi. Byleby był dobry pożytek, to i 100 kg miodu łatwo się w nim zmieści, boć mu 3 i 4 nadstawki dać można, a z każdej po 25 kg miodu odwirować. Tak było np. w roku 1943, kiedy to nasi Związkowcy brali z tych uli nawet po 80 kg spadzi, która w tym roku lała się obficie.

Pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia sprawa ramki wąsko wysokiej i szeroko niskiej, oraz odpowiedź na pytanie, która z nich jest lepsza.

Pojęcie, co jest dobre a co złe, jest w różnych okolicznościach różne. Pies wolałby, by go nie wiązano na obroży, koń, by go nie zaprzęgano do pługa lub wozu. A jednak pies jest dla pilnowania dobytku swego pana, a koń do pracy i dając im możliwość dobrego bytowania w tych warunkach niewoli, nie myślimy o tym, co dla nich lepsze, ale o naszej korzyści. Podobnie i dla pszczół jest może ramka wąsko wysoka odpowiedniejsza, bo więcej odpowiada ich przyrodzonym skłonnościom i sposobowi życia. Przy tej formie nie potrafi pszczelarz tak gruntownie pszczół obrabować w czasie miodobrania, jak przy ramkach szeroko niskich, przy których nieoględny pszczelarz potrafi im zabrać wszystek miód bez reszty. Jest to bowiem wrodzoną właściwością pszczół, że nastawione są na troskę o utrzymanie i rozwój własnej rodziny i wszystko, co się w ulu dzieje, dzieje się z myślą służenia jej dobru. U dołu więc jest właściwe gniazdo, jajka i czerw we wszystkich stadiach rozwoju, ponad nim bezpośrednio produkty spożywcze, a więc pierzga i miód dojrzały, podręczna spiżarnia rodziny, umieszczona w części górnej, gdzie bywa zawsze nieco cieplej i dokąd bezpieczniej jest pomykać porą zimną niż ku dołowi.

Wyzyskał tę właściwość przyrodzoną pszczół człowiek przemyślny, przeciął ramkę na dwie części pozostawiając u dołu część z czerwiem, a górną magazynową uruchomił w ten sposób, że ją może każdej chwili z nad gniazda usunąć wraz z całą jej zawartością. Jest to dla pszczół oczywiście krzywda do pewnego stopnia, ale zysk znaczny dla pszczelarza, który jednak gospodarząc roztropnie i w trosce o swe pracownice nie obrabuje ich nigdy doszczętnie, ale zawsze zostawi im, względnie doda tyle, ile im jest niezbędne do rozwoju i przebycia długich nawet okresów zimowych.

Ramka więc wąsko wysoka jest lepsza dla pszczół, szeroko zaś niska dla pszczelarza, jako znacznie ekonomiczniejsza i na to niema niestety przeciwnych argumentów rzeczowych. Chodzi tylko o to, by umieć w tych nieco gorszych warunkach zabezpieczyć pszczołom możliwie dobre warunki bytowania i w tym kierunku muszą iść nasze wysiłki i wynalazczość.

Ktoby wolał mieć w swych ulach przede wszystkim pszczół wiele, a na miodzie by mu bardzo nie zależało, bo go przypadkowo w jego okolicy jest aż za wiele, niech wybiera ramkę wąsko wysoką i buduje ule tej konstrukcji. *Kto zaś chce* wydatnie pracę pszczół wyzyskiwać i *mieć większą ilość miodu dla siebie, nie może gospodarzyć ramkami wyższymi niż 25—30 cm*, jednak nie przesadnie szerokimi. Ramki dadanowskie uważamy za przesadnie szerokie i w naszym klimacie tylko tam, gdzie są późne pożytki przydatne.

Ul więc warszawski czeka na przeróbkę w myśl zasad wyżej wyłuszczonych.

M. Niemczyk — Nowy Sącz

Występowanie spadzi

Istnieje powszechne zdanie wśród pszczelarzy, że warunkiem nieodzownym wystąpienia spadzi są ciepłe i parne noce, drobne deszcze w postaci kapuśniaczku i tym podobne. Zdania te wypływają nie tyle może z własnych dokładnych obserwacji i zapisków, ile z artykułów z czasopism i podręczników pszczelarskich.

W najnowszych czasopismach pszczelarskich można spotkać zdanie, że spadź występuje w dnie ciepłe i suche. Takie zdanie między innymi spotkałem w artykule nieznanego mi autora p. t.: „Co winniśmy wiedzieć o miodzie" w nr. 7 z 1943 r. „Pszczelarza", str. 98, wiersz czwarty, który mówi, że spadź występuje „przede wszystkim w dnie ciepłe i suche".

Otóż na podstawie obserwacji występowania i trwania spadzi w mojej miejscowości od roku 1942 doszedłem do przekonania, że ani wysoka temperatura nocna, ani wilgotność powietrza nie mają decydującego wpływu na spadziowanie drzew, zwłaszcza szpilkowych. Na poparcie mojego zdania przejdę z zapiskami w ręku okres czasu od 1942 roku, kładąc główny nacisk na rok ubiegły, jako najwięcej charakterystyczny dla mojej tezy.

W roku 1942 wystąpiła u nas obfita spadź na jodłach 22-go sierpnia i trwała do 7 września. Została spłukana ulewnym deszczem i więcej nie wystąpiła. Zapisku temperatur nocnych z tego okresu nie posiadam, należałoby jednak wnioskować, że w dwa miesiące od daty najwyższej pozycji słonecznej, a miesiąc od św. Hanki trudno o ciepłe noce i poranki, zwłaszcza w naszym klimacie górskim, gdzie noce są z reguły chłodne. Dnie przed wystąpieniem spadzi i w czasie jej trwania były upalne.

W 1943 roku wystąpiła spadź 12 lipca i trwała do 7 sierpnia, zaś w 1944 od 28 czerwca do 28 lipca z przerwami z powodu deszczów.

Był to czas największych upałów, a wilgoci również nie brakowało, zwłaszcza w 1944 roku, w którym pszczoły mało spadź wykorzystały, gdyż przerywały ją częste i ulewne deszcze. W katastrofalnym 1945 roku spadź nie wystąpiła, nie było też miodu kwiatowego. Z tych więc lat nie mogę wysnuć żadnych wniosków dla mojej tezy. Rok zato ubiegły 1946 jest bardzo charakterystyczny. Jak pamiętamy dobrze wszyscy, był bardzo suchy i ciepły. Jednak nocy, w których temperatura przewyższała 17 stopni C było w czerwcu, lipcu i sierpniu zaledwie dziesięć i to z reguły przed deszczem. Parnych zas nocy w ogóle nie było, a dni zale-

dwie kilka. W tych więc warunkach o wystąpieniu spadzi mowy być nie mogło, gdybyśmy przyjęli za warunek jej wystąpienia ciepłe i parne noce, oraz wilgotne powietrze. Tymczasem podczas największej posuchy dnia 5-go czerwca w niektórych partiach lasu jodłowego wystąpiła spadź nie zbyt silna, ale pszczoły najbliższych pasiek wykorzystały ją przez kilka godzin rannych. Niezwykłe upały połączone z suchymi wiatrami wschodnimi i północnymi wysuszały ją już o godzinie 9—10-tej. Zwisała zaschniętymi kroplami nieraz wielkości grochu, lub główki przedwojennej zapałki. Niektóre drzewa wyglądały jakby zlane zcukrzałym syropem, na większości jednak spadzi nie było. Przerwał ją ulewny deszcz 12—13 czerwca, wkrótce jednak wystąpiła ponownie w całym już lesię i trwała z małymi przerwami do października, z różnym nasileniem, przeważnie jednak słabo. Inna rzecz, że zbiór miodu spadziowego był słaby mimo długotrwałego pożytku, dochodził bowiem do 15 litrów z pni silnych, dobrych i niezbyt oddalonych od lasu. Powodem słabych stosunkowo zbiorów była posucha. Spadź szybko gęstniała i wysychała, zaś we wrześniu pszczoły prawie zupełnie z niej nie korzystały, za wyjątkiem kilku cieplejszych i wilgotniejszych dni. Zimne noce i mgliste poranki wprowadziły pszczoły wcześnie w nastrój jesienny, w słoneczne południa wylatywały jeszcze za pyłkiem.

Dnia 4-go października po 7 stopniowym mrozie, przy słonecznej pogodzie, można było spotkać jeszcze w lesie jodły, których szpilki pokryte były świeżymi kropelkami spadzi, a osy dość gęsto jeszcze oblatywały takie drzewa i wesoło brzęczały po lesie.

Wniosek z powyższych faktów wysuwa się taki, że do wystąpienia spadzi nie jest konieczna parna pogoda i ciepłe noce, może ona wystąpić przy suchej pogodzie i chłodnych nocach. Różnica będzie tylko taka, że przy ciepłych nocach i wilgotnym powietrzu lepiej ją pszczoły wykorzystają ze zrozumiałych dla każdego pszczelarza powodów.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z nektarowaniem kwiatów, zwłaszcza kwitnących w okresie letnim jak akacja i lipa. które muszą mieć pogodę parną i ciepłe noce, aby mogły obficie nektar wydzielać. Najlepszy przykład mamy w ubiegłym suchym roku. Tam gdzie nie było lasow. lub nie spadziowały, miodu kwiatowego nie było i sytuacja pasiek przedstawia się nie lepiej, niż w katastrofalnym roku 1945, a takich pasiek w naszej okolicy jest prawdopodobnie więcej, anizeli tych szczęśliwych, które miały zbiory zadowalające, tymbardziej, że niektóre okolice zostały nawiedzone klęską gradobicia.

Sprawa nektarowania kwiatów wiosennych do sadów włącznie wydaje się być cokolwiek inna. Nie potrzebują one zbyt wysokiej temperatury, również chłodne, a nawet zimne noce, nie przeszka-

dają im zbytnio w nektarowaniu, byle dni były pogodne i słoneczne i pozwalały pszczołom na swobodne wyloty za zbiorem. Nie widzę w tym nic sprzecznego, a raczej celowość natury, która daje wszystkim gatunkom równe szanse do życia i pozwala kwiatom wiosennym nektarować przy niższych temperaturach niż letnim. Dotychczas w literaturze pszczelarskiej nie spotkałem się z podobnym tematem, któryby zwrócił uwagę na te różnice. Najlepszy dowód na powyższe twierdzenie może nam dać rok ubiegły, gdy mimo chłodnych nocy nektarowały dość obficie i pszczoły przyniosły dość pokaźne ilości miodu z drzew owocowych.

Również trudno wyobrazić sobie nektarowanie wierzb, agrestu i innych kwiatów wiosennych przy „ciepłych nocach i parnej pogodzie". Aby nie być gołosłownym, podam na to przykład z ubiegłego roku oparty na ścisłych zapiskach i dokładnej obserwacji, z którego każdy wyciągnie odpowiednie wnioski.

Otóż w 1946 roku drzewa owocowe kwitły u nas od 20 kwietnia do 9 maja, czyli razem 20 dni. Również w tym czasie kwitły niektóre gatunki wierzb, nielicznych już, gdyż większość wycięli Niemcy na drewniaki, a wszystkie wikliny naddunajcowe usunęli dla oczyszczenia przedpola umocnień. W tych 20 dniach przeciętna temperatura nocna notowana rano o szóstej wynosiła 7 stopni C, przy czym temperatura najcieplejszych poranków wynosiła 10 stopni, a najzimniejszych 1 stopień C dnia 22 kwietnia. Przeciętna temp. w południe wynosiła w tym czasie 21 stopni C, przy czym najwyższa 27 stopni, a najniższa 10 stopni C ciepła. Dni słonecznych było dziewięć, bezsłonecznych sześć, a mieszanych pięć. Dni wietrznych cztery, bezwietrznych, lub o bardzo słabym wietrze szesnaście. Opady były następujące: 19 kwietnia w nocy obfity deszcz, 22 kwietnia i 6 maja drobny deszcz przelotny.

W takim to czasie pszczoły znosiły pokaźne ilości nektaru, zalewały nim plastry nad i pod czerwiem do tego stopnia, że ograniczały matki w czerwieniu.

Na skutek braku miejsca do czerwienia pszczoły tych pszczelarzy, którzy nie spostrzegli się i nie rozszerzyli w tym czasie odpowiednio gniazda, podupadły na sile względnie opóźniły się w rozwoju.

Powie ktoś, że miałem pewnie silne pnie. Otóż wcale nie były silne, raczej słabe. Na pięć pni, dwa były zrojone w 1945 r., dwie rójki, w tym jedna sierpniowa, a piąty również był słaby. Po katastrofalnym lecie 1945 pszczoły poszły w zimowlę bardzo osłabione, zaledwie skromnie zaopatrzone w zapasy na zimę, na podkarmienie jesienne do wyprowadzenia większej siły na zimę brakło cukru. W sierpniu i wrześniu 1945 r. w ulach panował pod względem zapasów stan katastrofalny prawie.

Matki czerwiły bardzo słabo, lub czerwiły, a pszczoły czerw wyrzucały. Tak więc, jak wyżej wspomniałem, pszczoły poszły w zimowlę bardzo słabe, na 4—6 ramkach amerykańskich, na wiosnę do końca kwietnia nie miały również czasu wiele się wzmocnić, siedziały z początkiem maja na 6—8 ramkach ameryk. bardzo słabo. Gdyby pszczoły były silne i umieszczone w ulach lepiej dostosowanych do uchwycenia wczesnych pożytków, na przykład w nowoczesnych, byłyby zapewne zalały półnadstawkę miodem wiosennym dla pszczelarza.

Aby ktoś nie wysnuwał z powyższych przykładów fałszywych wniosków i nie posądził mnie o chęć obalenia panującej zasady dobrego nektarowania kwiatów przy ciepłych nocach i parnej pogodzie, muszę zaznaczyć, że wcale tego nie mam na myśli.

Chcę tylko zwrócić uwagę, że inne wymagania cieplne mają kwiaty letnie, a inne wiosenne Wprawdzie spadź wystąpi moim zdaniem przy suchej pogodzie i nie zbyt ciepłych, a nawet chłodnych nocach, jednak ciepłe noce i parna pogoda mają wybitny wpływ w jej wykorzystaniu przez pszczoły i w intezywności spadziowania drzew.

Kwiaty letnie bez takiej pogody w ogóle nie będą wydzielać nektaru, lub bardzo słabo i to rankami, zaś kwiaty wiosenne będą nektarować przy niższej temperaturze niż letnie i to przy dość niskiej, a jednak ciepłe noce zwiększą w dużym stopniu ich zdolność wydzielania nektaru.

Stanisław Knap — Czułoszyce poczta Staw Lubelski.

Koniczyna „Rychlik"

W związku z notatką moją w *Pszczelarzu Polskim* z lipca 1946 r. oraz notatką p. dr Władysława Rogowskiego z lutego b. r. w sprawie czerwonej koniczyny „Rychlik" przypomniałem sobie dopiero po przeczytaniu jego notatki że właśnie od p. Kazimierza Pohoreckiego z Cichoborza p. Kryłów, p. Hrubieszowskiego nabyłem 10 kg koniczyny „Rychlik" gdzieś około roku 1935.

Wielu szanownych pszczelarzy zwracało się do mnie w sprawie nabycia tej koniczyny, lecz niestety zadość uczynić ich prośbie nie mogę z powodu posiadania zaledwie kilku kilogramów dla siebie. Radziłbym szanownym pszczelarzom zwrócić się pod wyżej wskazanym adresem, może akurat tam możnaby coś otrzymać, bo ja ze swej strony mógłbym mieć coś do zbycia dopiero w roku 1948 — jesienią, jeżeli rok będzie pomyślny. Zaznaczam, że nasienie można wyhodować tylko z pierwszego pokosu bo drugi słabo odrasta. Że

można otrzymać 6 qwintali nasienia z ha i to murowane, to dzięki temu że „Rychlik“ jest tak skrzętnie oblatywany przez pszczoły.

Koniczyna „Rychlik“ ma te same wymogi glebowe co zwykły konicz czerwony, jest dwuletnia, wzrost 1-go pokosu jest bodaj lepszy od zwykłej czerwonej.

Halik Julian — Łużna

Pszczołom nie skąpić

Cudny dzień wiosenny. Powietrze nasycone odurzającym zapachem kwiecia drzew i krzewów nęci człowieka w pole, a pszczelarza do pasieki. Tylko ci, co w ciągu zimy potracili swe pszczółki omijają pasieczysko, na którym stały ich ule, a o stratę obwiniają to ostrą i długą zimę, to Związek Pszczelarski, choroby pszczele czy inne wynajdują powody.

Kto tu winien posłuchajmy.

Mieszkam w okolicy podgórskiej. Pierwszy rój pszczeli zawitał do mnie w czerwcu 1935 r. Przez lato pięknie się obrobił. Trzeba go było w jesieni przeglądnąć i zabezpieczyć na czas zimowli.

Nie mając jeszcze o tym wystarczających wiadomości zaprosiłem „fachowca“, który ze mną ul przegladnął. Okazało się, że zapasy są za duże o 2 kg., które mi polecił zabrać, co też uczyniłem. Dałem pszczołom jednak w zamian 2 l. syty cukrowej, ścieśniłem ul warszawski do 8 ramek, dobrze mchem otuliłem.

Pszczoły świetnie przezimowały i wcześnie się rozwinęły. W r. 1936 było obfite miodobranie, toteż zabrałem z tego ula około 30 l miodu i miałem w dodatku duży rój pszczół.

Miodobranie w 1937 r. było słabe. W tym roku powiększyłem pasiekę robiąc odkład. Znów z owym fachowcem pszczoły układałem na zimę. Widzę: — zapasy małe, ale Kolega powiada, że są wystarczające. Godzę się i pszczołom nic nie dodaję. Zima była lekka ale jakie było me rozczarowanie, gdy w czasie wiosennego przeglądu zobaczyłem, że padł mi macierzak z głodu. Odkład żył jeszcze, ale nie miał zupełnie żadnych zapasów i wołał o pomoc. O! jakże ciężko byłem ukarany za skąpstwo.

Niepowodzenie to było dla mnie bodźcem, by zmienić w przyszłości postępowanie i pszczołom nie skąpić. Toteż odtąd nie miałem żadnych niepowodzeń w pasiece. Pszczoły mi pomyślnie wychodzą z zimowli i dają znaczny dochód z pasieki.

Obecnej zimy pszczelarzom na terenie Gorlic pszczoły masowo popadały. Pszczelarze wymyślają na instytucje, że to z ich

powodu takie straty. Także przewodniczący Miejscowego Związku, zapytany, czy mu wszystkie pszczoły przezimowały, wołał o czym innym mówić, bo i do niego pszczoły o skąpstwo żal czują.

Ale czy naprawdę w roku ubiegłym pszczoły, doprowadzone na czas do odpowiedniej siły nie przyniosły zapasu na zimę?

Przyniosły nie tylko dla siebie, ale i coś dla pszczelarza. U mnie wszystkie dobrze przezimowały, dlaczego więc w sąsiedztwie miały zginąć? Tu przyczyną jest skąpstwo. Czy możemy mieć o to żal do Związku Pszczelarskiego? Przecież to jest organizacja raczej fachowo-naukowa, a nie instytucja finansowa. Nie bądźmy skąpi dla naszych pszczółek, w ciężkie lata wspomóżmy je, gdy im głód grozi, a na pewno sowicie się swą pracą wywdzięczą i miodem za otrzymany cukier nagrodzą.

Gdy się wyprowadzi wiosną odpowiednią siłę, z radością będziemy patrzeć w okresie pożytku na gromady szybujących i miodem obciążonych pszczółek. Jako zapłatę za troskę o nie i wydatki mieć będziemy złocisty miód z kwiecia, lub ciemny ze spadzi, którym zapełnimy nasze beczki, wiadra i słoje. Damy go na stoły i rozkoszować się nim będziemy jak ongiś za czasów szlacheckich.

Rośliny miododajne

Veronica Hendersoni—Przetacznik Hendersona i jemu pokrewne (V. agrestis P. rolny, V. verna P. wiosenny, V. serpyllifolia P. macierzankowy, V. officinalis P. lekarski) to roślina dla pszczół bardzo użyteczna. V. officinalis bylina rośnie w lasach, kwitnie w lipcu i sierpniu, jest rośliną lekarską. Byliną jest też przetarznik macierzankowy, rośnie na łąkach i trawnikach, a kwitnie od maja do sierpnia, inne wymienione są roślinami rocznymi. Kwiat przetarznika biały lub błękitny. Do uprawy ogrodowej nadaje się V. Hendersoni. Wysiewa się nasienie do doniczki na wyrónaną miałką ziemię inspektową, nakrywa 2 mm warstwą piasku i tafelką szkła. Podlewać przez drobne sitko. Po wzejściu roślin, gdy już mają czwarty listek przepikować do skrzynki co 2 cm w kwadrat. Po zagęszczeniu wybrać i wsadzić w grunt na rozsadnik lub na stałe miejsce, sadząc co 50 cm.

Ks PAWEŁ WIECZOREK

PRZYGODA W PASIECE

Humoreska pszczelarska z czasów okupacji niemieckiej w dwóch odsłonach scenicznych

OSOBY:

Walek Podpłomyk, gospodarz,
Baśka, jego żona, pszczelarka
Józek, ich syn, szkolnik,
Kasper Dmuchała, parobek plebański,
Ciepielina, sąsiadka Podpłomyków,
Waber } gestapowcy
Haber }

Odsłona I.

OBROŃCA ULA CZYNKI

Scena przedstawia ogród z pasieką. W głębi sceny rośnie rząd słoneczników — obok kilka krzaków ogórecznika. Z lewej strony dalsza część pasieki, z prawej prowadzi droga od budynków gospodarskich. Boczne kulisy, zwłaszcza prawą zasłaniają krzaki tycznego grochu, rosnące w niskich doniczkach, zamaskowanych zielonymi gałązkami lub darniami trawy.

W środku sceny stoi na cegłach paka zbita z desek jako ul Czyńki, poczwórny, pod jednym blaszanym daszkiem, z dwoma zatworami, które wiszą na zawiasach, a z drugiej strony są zamykane zakrętką. Wysoki na 125 cm, szeroki od frontu na 80 cm. Środek ula szeroki na 60 cm, przedzielony powałą i pionowymi przedziałkami, które dzielą cały ul na cztery ule. Z przodu pomalowany dwoma względnie czterema kolorami dla oznaczenia dwóch uli a w nich zarodni i miodni, w których znajdują się wyloty, a pod nimi mostki.

Z lewej strony Czyńki stoi na stołeczku Polski ul nadstawkowy. Z prawej ławka, a na niej leży siekiera, młotek, obcęgi, dłutko i pudło z gwoździami.

Walek, z założonymi w tył rękami, boso, w koszuli, z gołą głową, chodzi koło ula, podnosi daszek, otwiera dłużnie, zagląda do środka i rozmyśla głośno:

Scena 1.

WALEK: Co tej kobiecie najlepszego do głowy strzeliło! Taki fundamentalny ul kazała mi rozbić i deski na kupę poskładać. Czy ktoś coś podobnego widział albo słyszał? Przecie świętej pamięci nieboszczyk Jacenty Półchłopek — Panie świeć nad jego duszą — był cieślą i stolarzem znanym w całej okolicy. Jak niejedną chałupę wystawił, to tak ją wyrychtował, że ludziska napatrzyć się jej nie mogli. A przy tym i pszczelarzem był chyba nie byle jakim, kiedy mu panowie dawali na wystawach „mendale" za pszczoły i za ule. Więc taki majster, robiący ten ul, z pewnością wiedział, po co i na co go buduje.

Tymczasem jego lekkomyślna córka — nie ubliżam jej, bo to przecie moja żona — powiada kiedyś do mnie: Nieboszczyk tatuś — choć ta już są na boskim sądzie — ale byli zacofańcem i partaczem w pasiece. Co gdzie ujrzeli albo wyczytali w książkach, zaraz to majstrowali u siebie. Narobili bałaganu. Co ul, to inny. Ja w takich ulach nie mogę gospodarzyć — powiada. Muszę mieć je-

den „systyment“ uli. Będą wszystkie takie, jak ten, co stoi przy tym największym. Tego cudaka, gdy będziesz miał czas, rozbierzesz pięknie-ładnie, bo deski przydadzą się na nowe ule. Rozumiesz? — powiada.

No, nie wszystkom zrozumiał, jako że moją kobietę trudno zrozumieć od razu. I dopiero teraz, kiedy mam go rozbijać, rozmyślam, żeby mu jednak dać spokój. Przecie ten ul w porównaniu do tego mizeraka, *(pokazuje na ul Polski)*, zachwalany przez Basię, to tak jak piętrowa kamienica do gołębnika. Pakowny, deski ma zdrowe i suche, stoi mocno i miejsca zajmuje niewiele. Ja myślę, żeby do niego dobudować jeszcze trzeci. Byłaby trójka w jednym. Przecie i jegomość nie raz mówił, że wszystko potrójne jest najlepsze: że jak wypić, to najmniej trzy kieliszki, a jak się żenić to podobno najlepiej do trzeciego razu...

Scena 2.

BAŚKA: *(wchodzi ostro)* Walek! cóż ty tak medytujesz? Toś jeszcze nie zaczął roboty? Nie zdjąłeś nawet daszka z ula?

WALEK: Bo ja myślę, że na mój głupi rozum —

BAŚKA: *(przerywa)* Ty nie mędrkuj, bo znowu wymyślisz jakie głupstwo. Rób tak, jak ci kazałam.

WALEK: Może szkoda go rozbijać. Trzeba szanować pracę nieboszczyka ojca.

BAŚKA: A cóż ty ciućmaku, myślisz, że nieboszczyk będzie płakał po zburzonym ulu?

WALEK: A ja ci mówię, że nieboszczyk Jacenty pilnuje tego ula. Pzecie dzisiaj śniło mi się nad ranem, że świętej pamięci twój rodzic, w masce na głowie, z podkurzaczem w ręce i z fajeczką w zębach stał w tym miejscu, gdzie ty teraz stoisz, groził mi palcem i powiada: nie tykaj go, bo śmierć twoja...

BAŚKA: *(z politowaniem)* Ej, upamiętajże się, zabobonniku i bierz siekierę do ręki, bo szkoda czasu na bajdurzenie.

WALEK: A jak się sen spełni? Ja ul zburzę, a potem śmierć mię spotka. Chyba nie bez powodu wylazł nieboszczyk stamtąd, gdzie go Pan Bóg posadził i objawił mi się we śnie? Kto wie? Może ci się kiedyś ten ul na co przyda?

BAŚKA: Mnie — nie! Chyba tobie. Uwiążże go kobyle u ogona. Będziesz miał zasłonę, żeby cię nie kopła. Mnie w pasiece nie jest potrzebny. To jest ul Czyńki.

WALEK: *(ze zdziwieniem)* Jakiego Czyńki! Przecie nieboszczyk zapisał ci w testamencie całą pasiekę. W zapisie nie ma mowy o żadnym Czyńce i żebyś mu ul oddawała.

BAŚKA: Głupiś! Czyńka to był człowiek, który ten ul wymyślił, na moje utrapienie. A ten, co tu stoi, tata zrobili według wzo-

ru podanego przez Czyńkę. Rozumiesz? To jest ul staroświecki, niepraktyczny, za obszerny na naszą okolicę.

WALEK: Niby buda jest wielka. Trzeba przyznać, że nieboszczyk nie żałowali na niego deszczułek. Ale wiadomo, że budowali wszystko na wyrost. Na przykład, niedługo przed śmiercią wystawili tutejszą stodołę. Gmach jak we dworze. Na plony ze stu morgów — a ciebie wywianowali ino dwoma. I stoi stodoła cały boży rok prawie że próżna, bo jej nie ma czym napełnić.

BAŚKA: Co mieli, to mi dali. I tyś się dożenił do mnie tylko z kuferkiem.

WALEK: Ale w kuferku był majątek. Krwawica moja w papierach i w złocie, zbierana przez długie lata...

BAŚKA: *(zirytowana)* I, nie przyszłam tu słuchać twoich wymówek czy chwalby, tylko przypilnować, żebyś ul rozbierał. I pomóc ci, jakby trzeba było gdzieindziej go przenieść, bo przecie jeden człowiek go nie podniesie.

WALEK: Ano, to prawda, że nie jest lekki jak piórko. Pamiętasz, jak my go w jesieni przenosili hań spod gruszki tutaj, toś się nim tak zmordowała, że cię aż zemgliło. Musiałem cię wodą zlewać, żebyś się ocknęła.

BAŚKA: Tak, o małom się wtedy nie przerwała. I ja mam z tym stodoliskiem męczyć się w pasiece? Ule powinny być wszystkie jednakie, małe, lekkie, zgrabne, łatwe do obsługi!

WALEK: Ale widzisz: w tym Czyńkowym takich Polskich pędraków zmieści się ze cztery.

BAŚKA: Głupiś! Tyle się znasz na pszczelarstwie, co ja na organach.

WALEK: Możem w tych rzeczach niemądry, ale zdaje mi się, że dobrze gadam. Posłuchaj: gdy będziemy z Czyńkowego miód młynkować — trzeba wiadra przygotować. A z tego liliputka wybierzesz tyle miodu, że dla dziecka nawet na kromkę chleba nie wystarczy.

BAŚKA: W czasie dobrego pożytku nałożę na ul Polski nadstawkę, jedną, drugą, i będzie rósł w górę.

WALEK: Dopiero będzie rósł, a ten już urósł. Co to mitręgi i kłopotu z tymi nadstawkami, podstawkami, zastawkami. A ten ma wszystko w kupie. I złodziej go łatwo nie ukradnie, boby musiał po niego furą zajechać. A to pudełko weźmie z pszczołami pod pazuchę i szukaj wiatru w polu.

BAŚKA: Bronisz go dlatego, bo mnie się zdaje, że go nie potrafisz rozebrać.

WALEK: Cobym nie potrafił? I stodołę zburzę, jakby trzeba było.

c. d. n.

Listy od Pszczelarzy

Jan Rząca — Łużna

Polskie naczynie na miód

Każdy pszczelarz pragnie mieć ze swej pasieki możliwie jak największą ilość miodu. Tę pasiekę moglibyśmy porównać z naczyniem drewnianym z klepek zbudowanym. Gdy klepki są całe miód w naczyniu sięga aż po wierzch, niech jedna z nich będzie wyszczerbiona, miód przez szczerbę wycieknie i naczynie nie da się dopełnić.

Tymi klepkami w pasiece są różne czynniki, oraz przedsięwzięcia pszczelarza, które decydują o pomyślnych wynikach. Im te klepki są gorsze, im głębsze są szczerby, tym wyniki są marniejsze.

Powiedzmy, że to nasze naczynie na miód ma kilkanaście klepek. Przypatrzmy się każdej z nich i powiedzmy sobie, której uszkodzenie czy brak nie będzie wpływał na nasze zbiory miodu.

Zacznijmy od zimowli pszczół i powiedzmy, że pierwszą klepką jest odpowiednie pszczół zaopatrzenie w pokarm na czas zimowli.

Tu pszczelarze grzeszą najwięcej i najczęściej i narażają pszczoły na śmierć najstraszniejszą, bo głodową. Tysiące pni corocznie ginie w czasie zimy z głodu, bo pszczelarz im umiał zabrać miód, ale na zimę im nic nie dodał.

Drugą taką klepką to jakość pokarmu zimowego. Pszczelarz może nawet pozostawił pszczołom znaczne zapasy, ale nieodpowiednie. Takimi są np. miody spadziowe, wrzosowe, gruboziarnisto krystalizujące itp., które są przyczyną zaperzeń i osłabienia rodziny pszczelej, a co za tym idzie tak wyszczerbiona klepka nie pozwoli na napełnienie naczynia, bo słaba rodzina miodu nie naniesie. Danie cukru zamiast takiego miodu, to grutowne naprawienie klepki.

Trzecią przyczyną mającą wpływ na pomyślność zbiorów to pyłek, jego obfitość w gnieździe, umiejętne przechowywanie zebranych przez pszczoły zapasów i poddawanie go w odpowiedniej porze wiosną, jako walną pomoc w okresie czerwienia.

4) Umiejętna opieka pszczelarza nad poszczególnymi pniami i całością pasieki w każdej porze roku, a wiosną przede wszystkim.

5) Należyta obserwacja pni poszczególnych, oraz przyrody, od której w pierwszym rzędzie zawisł rozwój pasieki.

6) Czystość w pasiece, ulach i u samego pszczelarza, która gwarantuje zdrowotność pni i rodzin pszczelich. Strzeże pszczoły i ich budowę przed szkodnikami, powodującymi ogromne straty (motylica). Przez taką zniszczoną chorobami i szkodnikami klepkę ucieka bardzo wiele dochodu.

7) Odnawianie woszczyny pływa bardzo na podniesienie zbiorów i zdrowotności czerwiu i pszczół, a tym samym na podniesienie wydajności rodziny pszczelej.

8) Ule dogodne dla pszczół i pszczelarza ułatwiają pracę pszczelarzowi, a pszczołom stwarzają dobre warunki rozwoju. Rozmaitość systemów i form w jednej pasiece utrudnia niepomiernie prace i udaremnia różne przedsięwzięcia i bywa przez to przyczyną niepowodzeń.

9) Odpowiednie umieszczenie pasieki w okolicy miododajnej, w miejscu od ujemnych wpływów zabezpieczonym, zacisznym itp. daje gwarancje pomyślności. Brak warunków do rozwoju i robienia zapasów to olbrzymia i decydująca o wynikach naszych zabiegów szczerba.

10) Ale i warunki na ogół mogą być dość znośne, ale okolica jest przepszczelona. W takich miejscach zbiory muszą być nędzne.

11) Młode, rasowe matki zapewniają pomyślność w pszczelarstwie. Toteż hodowla matek choćby najprostszymi sposobami i dobór egzemplarzy z rodzin najmiodniejszych podnosi dochodowość.

12) Dokładność, staranność i punktualność pszczelarza we wykonywaniu koniecznych prac i czynności wspomagają wysiłki pszczół pracowitych i umożliwiają dopełnienie naczynia miodem, pomagają w naprawieniu tych klepek, które są nadwyrężone. Przy naszej staranności szczerb w naczyniu będzie bardzo mało, a nasz drogocenny miód nie będzie się rozlewał.

Zdezorientowany z Mińska Mazowieckiego.

Na marginesie ostatnich odkryć Dra Frischa

Otrzymaliśmy list od niepodpisanego autora z Mińska M. zatytułowany: Na marginesie ostatnich odkryć Dra K. Frischa w/g artykułu w „Pszczelarzu Polskim".

Na treść tego listu odpowiadamy następująco:

Nie ma uzasadnionego powodu do twierdzenia, że po przeczytaniu streszczenia wykładu Dra Frischa, mieliby czytelnicy czuć „że im usunięto oparcie z pod nóg, nie dając w zamian nowego o dostatecznej mocy". Sądzę, że jeśli się usuwa oparcie gorsze, a daje lepsze, choćby nie doskonałe jeszcze, to już jest dobrze.

Zdanie o mniej odwiedzanych szalkach, ustawionych blisko ula, wypadło w streszczeniu może niejasno, ale gdy uwzględnimy poprzednie zdanie, że Frisch „przed laty ustawił owe miseczki kilkaset metrów dalej“ to łatwo się dorozumiemy, że celem przeprowadzenia kontroli postawił następnie inne miseczki także w pobliżu ula i że do tych owe zwabione tańcami pszczoły mniej licznie nalatywały, bo wykonany taniec mówił im widocznie o pożytku w dalszej odległości.

Przecież nieco dalej mówi, że tańce w „ósemkę“ nastawiają pszczoły na dalszą, a tańce w „kółko na mniejszą odległość, o czym i Kolega wspomina.

Zupełnie słuszny jest wniosek następny, że „wabiki“ bliżej położone oddziałują więcej atrakcyjnie. Pszczoły łatwiej je zresztą odnajdują, bo pole poszukiwania w pewnym, tańcem wskazanym kierunku im bliżej leży ula, tym jest mniejsze i tym je łatwiej odkryć. Odchylenie n. p. 1 m w bok w odległości 100 m, wynosić będzie w odległości 2 km już 20 m. Na szereg pytań postawionych nie daję odpowiedzi, bo to wymaga przeprowadzenia obserwacji a nie domysłów bezpodstawnych.

Nie mogę jednak zrozumieć Kolegi, czym to dr Frisch obala rzekomo dotychczasowe nasze przekonania, że „im pasieka bliżej pola rzepaku, gryki itp. tym większy zbiór w ziarnie“.

Co najwyżej możnaby tak powiedzieć, że dr Frisch udowadnia, że chocby ul stał blisko pola rzepaku, my jednak podkarmiamy pewną ilość pszczół zapachem gryki kwitnącej w znaczniejszej odległości i w przeciwnym od tego pola kierunku, to być może, że tańce tych podkarmianych pszczół spowodują, że pewna ilość pszczół zwabionych umownymi — że tak powiem — znakami tańca, ominie bliski rzepak, a poleci na daleką grykę. Inne jednakże rzucą się z pewnością gromadnie na pobliskie łany rzepakowe i swymi energicznymi tańcami wabić będą inne liczne towarzyszki za sobą. A że tańce, wskazujące bliski pożytek, są — jak mówi Frisch — znacznie żywsze, niewątpliwie nalot na rzepak będzie coraz intensywniejszy, a na grykę coraz słabszy. Chyba żeby, miodzenie gryki, czy koncentracja w niej nektaru działała odwrotnie — zjawisko zresztą dobrze znane, że pszczoły opuszczają w pewnych godzinach nawet dobrze miodzące rośliny, bo zaczęły miodzić inne wydatniejsze.

Wszystko to trzeba sprawdzać, nawet nie trzeba „drzeć butów i do Żabiej Woli“, bo to można zrobić łatwo i u siebie. Dr Frisch podał nam kierunek drogi, podążajmy więc ochoczo za tym jego „tańcem“.

Na zakończenie odpowiadam jeszcze Szanownemu Koledze, że w Nr. 12 „Pszczelarza Polskiego“ z r. 1946, str. 339 w. 16 z góry

jest oczywiście mowa o koniczynie czerwonej, w wierszu zaś ostatnim jest duży błąd drukarski, gdyż zamiast 1.1mg ma być 9.1 mg.

Odpowiedziałem Wam dziś jeszcze na Waszą anonimową korespondencję, ale zaznaczam, że dalej z „Anonimem" gwarzył nie będę, jakkolwiek listy tego rodzaju czytam z przyjemnością. Nie widzę jednak powodu, by lepsze głowy pszczelarskie miały się ukrywać. Mało nas jest pracujących na tym polu, nie siedzieć więc nam pod korcem, ale otwarcie współpracować razem dla dobra tej pięknej gałęzi gospodarczej.

M. Białoń — Żegiestów.

Podkurzacz a łagodność pszczół

Pozostało mi z moich 35—12 pni — w tem 3 słabe — ale trzymam je bo matki możliwe. Nie było mię w domu — jedne osłabły wskutek braku żywności, a jeden przetrzebiony rabunkiem, synowie podkarmiali. Reszta pni na 8—10 ramkach, (na 10-ciu 4 pnie z tych 1 na wadze). W okienkach pełno muchy.

Uratowałem tę odrobinę kosztem 6000 zł. Sam jem z tego powodu jałowo, bo mleka od swoich kóz jeszcze nie mam (koźlęta) — ale cieszę się mymi pniami i ich widokiem, że ich chociaż tyle mam. Siedzę każdą wolną chwilę między nimi. Łagodne — można swobodnie chodzić między nimi. W czasie mej praktyki zauważyłem, że na łagodność pszczół ogromne znaczenie — poza odpowiednim obchodzeniem się z nimi — ma podkurzanie. Z początku miałem podkurzacz zrobiony przez blacharza gdzieś na 2.5 litra. Gdy ruszyłem mieszkiem raz — miałem pełny ul dymu.

Pszczoły złe jak diabli. Były wypadki, że uciekałem od ula z pełnymi rękami żądeł. Udało mi się sciągnąć z Niemiec kilkaset podkurzaczy typu „Smoker". Reklamowałem towar — jednocześnie próbując „Smokera". Zauważyłem „tendencję zniżkową" w napapastowaniu mię przez pszczoły.. Poprawiło się. Później po długich zabiegach dostałem 2 fajki. Dziś 2—3 lekkie fuknięcia fajką — mogę pracować — i rok przejdzie — nie wiem co żądło — chyba gdy muchę przycisnę przez nieuwagę.

W okresie, gdy operowałem fajką — brakło mi uli — a kolega mój w sąsiedniej wiosce miał 12 uli próżnych. Więc zaniosłem do niego 3 rodziny, pochodzące z mej pasieki — pszczoły, z którymi prawie można było spać. — Chciałem sobie zrobić ule — a nie miałem jeszcze materiału. Stały tam rok. Pierwszy raz zaglądnąłem do nich sam — ale widząc doskonały rozwój — poleciłem koledze

zaglądnąć, dodać ramkę czy coś. Po dwóch miesiącach przychodzę do jego pasieki — i wprost do swoich pni. Gdym się tylko pokazał z za ula miałem pszczół pełną twarz i za karkiem. Zastanowiłem się co się stało. Czy nieodpowiednie postępowanie? Sprawdzam.

Proszę go, by mi on przeglądnął pnie. Sam wdziałem siatkę i stanąłem z boku. Wyjmuje ramkę po ramce ale obchodzi się z nimi bodaj, że łagodniej ode mnie. Bardziej flegmatycznie. Ja pracuję prędko — więcej nerwowo.

Doszedłem do wniosku, że robi to podkurzacz — który miał bodaj że większy od pierwszego mojego. Zabrałem je więc do transportówek i odwiozłem do siebie. Trzeci przegląd przy fajce. — Pszczoły miały jeszcze — ale niedługo, pewne narowy — ale wkrótce to przeszło. Pszczoły mogą być bardzo złe — przez nieodpowiednie postępowanie i używanie dymu. Ale też można je w krótkim czasie — że tak powiem oswoić. Sprawdzałem to nie tylko u siebie lecz także w obcych pasiekach, ratując ludziom pnie. Pracuję przy najgorszych pniach z zakasanymi rękawami. Dziś u siebie nie mam podkurzacza i do pasieki wejdę swobodnie o każdej porze dnia z wyjątkiem dni przedburzowych. Wtenczas są złośliwe — i w takie dnie upajam się ich widokiem z daleka by ich nie drażnić. Czasem, gdy muszę w taki dzień zaglądnąć, robię to — ale ostrożnie — nawet po zachodzie słońca zaglądam do pnia — i wychodzę bez szwanku. Denerwuję się może więcej, bo są napastliwe ale lekki dymek jeden, drugi, trzeci tu i tam i robota idzie. Prędko składam gniazdo i po burzy. Dlatego też z lubością wspominam o swych pszczołach i żal mi bardzo spadłych — bo naprawdę — przejdzie rok i żadnej krzywdy od nich nie mam.

Szlę jak najserdeczniejsze pszczelarskie pozdrowienia z mej nowej placówki dla wszystkich Pracowników Woj. Związku i Redakcji.

Z prasy czechosłowackiej

1) Otrzymaliśmy ostatnio numery wymienne Czeskiego Wczelarza, czasopisma pszczelarzy czeskich oraz Wczely Morawskiej, organu Ziemskiego Związku spółek pszczelarskich na Morawach.

Czeski Wczelarz zapoznaje nas w swych 4 numerach br. z programem „dwulatki w czechosłowackim pszczelarstwie“. Postanowiono mianowicie zwiększyść ilość pni, których było w roku 1946

840 tys. na 1 milion, by uzyskać 4 i pół mil. kg miodu, któryby pokrył w zupełności zapotrzebowanie miodu w kraju, oraz najmniej 250 tys. kg wosku, którego zapotrzebowanie ogólne wynosi 350 tys. kg. Ograniczyłoby się przez to dowóz z zagranicy i to jest jeden cel dwulatki obok innego, ważniejszego dla gospodarki krajowej, plonowania roślin oleistych i sadów. Chodzi przede wszystkim o rzepak, słonecznik, mak i czerwoną i białą koniczynę, inkarnatkę, wojcieszek, wykę itp. rośliny nasienne i miododajne, które powinny być należycie zapylane, a których się w Czechosłowacji sieje znaczną ilość.

Drogi prowadzące do uskutecznienia tego planu są: 1) systematyczne rozszerzanie pastwiska pszczelego przez sianie mieszanek traw z koniczyną, zwiększenie stanu sadów o 15 proc. rozsadzenie 1 miliona akacji, 4 tys. lip i innych miododajnych krzewów, wędrówka na pożytki.

2) Uszlachetnienie pasiek matkami rasowymi, hodowla tychże i trutowiska.

3) Pomoc pszczelarzom przez przeróbkę miodu i wosku, wyrób znormalizowanch uli, miodarek, topiarek słonecznych, naczyń na miód itp.

4) Zwiększenie opieki nad zdrowotnością pasiek. W tej sprawie robi się starania, by w najbliższym roku odbyły się międzynarodowe obrady o tłumieniu pszczelich chorób także w krajach przyległych do Czechosłowacji.

5) Starania o dostateczną ilość cukru na zimowe podkarmianie.

6) Zabiegi o zwiększenie finansowej pomocy państwa na ośrodki hodowli matek pszczelich, rozszerzenie pastwiska pszczelego, na pomoc w urządzaniu stanowisk dla wędrówek na pożytki i propagandę pszczelarstwa (kursy, wystawy, wzorowe pasieki itp.

Wykonanie tego planu:

Przewiduje się na zakup znormalizowanych uli 2 mil. Kor., na poszkodowanych pszczelarzy wojną i pogranicznych 900 tys., szkolenie i przygotowanie wzorów wystawowych 500 tys., w Słowacji na hodowlę matek pszczelich 600 tys., prócz tego dostarczenie odpowiedniej ilości drzewa, słomy i żelaza.

2) *Wczela Morawska* musiała przestać wychodzić po wydaniu 6 numerów w roku 1942. Dopiero w obecnym roku ją na nowo do życia powołano. Otrzymaliśmy podwójny nnmer ze stycznia i lutego 1947 r. jako rocznik 77 pisma, poświęcony pamięci „umiłowanego protektora Mnsre Franciszka Adameca“, który zmarł 5-go sierpnia 1946 r., a czczony był nie tylko w Czechosłowacji, ale znał go szeroki świat pszczelarski. Należy więc i naszych pszczelarzy zapoznać po krótce z jego życiem i działalnością.

Urodził się 12 listopada 1866 r. w Nemajanach k. Wyszkowa. W Bernie ukończył gimnazjum, a w 1889 r. wyświęcony został na księdza. Pierwszą posadę objął w Bystrzycy k. Berna. Z powodu choroby wyjechał na kilka lat do Austrii i różnych miejsc kąpielowych nad morzem Adriatyckim. Ponieważ już uprzednio zajmował się pszczelarstwem, odwiedzał zrzeszenia pszczelarskie niemieckie, słowiańskie i włoskie, poznał różne systemy uli, wiedeńskie stojaki, bramiaki Gravenhorsta, koszki lueneburskie, bezdenki kraińskie, a zwłaszcza ul o ramce nisko szerokiej 37 na 22.5 w Berchtesgaden i pogłębił w ten sposób swe pszczelarskie wiadomości. W 1897 powrócił do kraju, a w roku 1923 objął probostwo w Bystrzycy, w miejscu swej piewszej posady, gdzie pozostał do śmierci jako dziekan na obwód Brna. W 1929 został zamianowany papieskim tajnym podkomorzym z tytułem Monsignore, a w 1935 arcykneziem berneńskim. Był — jak czytamy we Wczeli Morawskiej — „wzorowym księdzem, zacnego charakteru, ujmującej, szlachetnej i miłej powagi przy wielkiej skromności".

Upadek Czechosłowacji w 1938 roku odczuł bardzo boleśnie i pragnął dożyć chwili wskrzeszenia umiłowanej Ojczyzny. Dożył tej chwili, lecz po upływie roku rozstał się z tym światem.

Zaczął pszczelarzyć mając lat 20 w pasiece swego brata Wawrzyna i gospodarzył początkowo w kłodach. Ale wnet zapoznał się z dwojakiem Dzierżonia i wzorując się na nim zbudował swój ul stojak. Równocześnie pisywał artykuły do Wczeli Berneńskiej, choroba jednak oderwała go od tej pracy. Za granicą jednak widział wiele ciekawych rzeczy pszczelarskich, toteż po powrocie zajął się organizacją pszczelarzy i pisaniem, a ciągle myślał o reformie ula.

Na wzór ula w Berchtesgaden zrobił ul jednorzędowy, z góry dostępny o ramce nisko-szerokiej, którą chce na Morawach rozpowszechnić i o to walczy do roku 1904, w którym tę ramkę o wymiarze 39 na 24 cm uznano jako standartową dla Czech i Moraw.

W r. 1901 wydał książkę „Vcelarskie prawo w zemich naszich". Jego „Rozhledy z listu slovanskych" zbliżyły do niego naszych polskich pisarzy i badaczy prof. Ciesielskiego i prof. Leciejewskiego, którzy nawiązali z nim korespondencję.

W r. 1904 wydał Zemski urząd w Czechach jego „Jubilejni pamatnik vcelaru moravskych" wyczerpujące studium pszczelarstwa morawskiego. Od r. 1913 zaczyna badać i obserwować lot pszczół i na znakowanych pszczołach dowiódł, że do 30 proc. zabłąkuje się do uli sąsiednich. W tym też roku zostaje prezesem Ziemskiego Urzędu. W czasie pierwszej wojny światowej pracuje bez przerwy w pszczelarstwie, a po powstaniu Republiki Czechosłowackiej założył w r. 1920 Związek Pszczelarski na Brzecław

i okolice. W 1922 r. urządził zjad oraz wystawę pszczelarską w Hodoninie. Po objęciu probostwa w Bystrzycy zajął się hodowlą matek pszczelich i zawiązaniem „Druzinny priatel plemennoho chovu vcei". W 1927 r. bierze udział we wszechsłowiańskim zjeździe w Pradze, w 1929 r. w międzynarodowym zjeździe Apis-Klubu w Berlinie i wszechsłowiańskim zjeździe w Poznaniu.

Po śmierci L. Doleżała zostaje prezesem i protektorem Zemskego Ustrzedi Vcel. Mor. (ZUWM), otrzymuje więc najzaszczytniejszy urząd, jaki mu morawscy pszczelarze dać mogli. W r. 1936 obchodził jubileusz 50-ciolecia pszczelarzenia, a 70 swego życia. Wieś rodzinna nadała mu obywatelstwo honorowe a wszystkie organizacje pszczelarskie złożyły mu hołd i dary.

Pisze stale we Vczeli Morawskiej w rubryce „Dotazowna" przez pszczelarzy z wielkim zaciekawieniem odczytywanej. Bolał, gdy miesięcznik, zamknięty przez najeźdźcę, musiał przestać wychodzić, nie doczekał się też jego wskrzeszenia, choć tego bardzo pragnął.

Pierwszy więc numer, który ukazał się po jego śmierci, jego pamięci poświęcono.

Recenzja książki

Wydawnictwo „Ex Libris" w Warszawie wydało ostatnio skrypt na prawach rękopisu Wojciecha Rawskiego p. t. *„Pszczelarstwo a planowe zagospodarowanie przestrzenne kraju* (Cena 400 zł.) zob. *Pszcz. Pol.* 1947/4,5. Z niezaprzeczoną ciekawością wziąłem książkę powyższą w rękę, zwłaszcza, że tytuł jej kazał się domyślać treści o znaczeniu dla naszych potrzeb i stosunków powojennych doniosłym. I niezawiodłem się. Książka jest niezmiernie ciekawa i bardzo potrzebna. Zawiera wprawdzie wiadomości spotykane przeważnie w liter. pszczelarskiej (Ewert. Zander, Götze, Neuner, Demianowicz, Jasiński i inni), ale pracowicie zebrane i umiejętnie oraz rzeczowo zużytkowane, szeregiem tablic i mapek, oraz rysunków poparte. Całość ma 6 rozdziałów na 100 stronicach maszynopisu.

Na tej niewielkiej ilości kart pomieścił autor tak cenny materiał, że mu się należy prawdziwa wdzięczność od polskich zrzeszeń pszczelarskich, bo im dał do ręki ważkie argumenty, którymi się mogą posługiwać wobec Władz, gdy zachodzi potrzeba obrony interesów pszczelarstwa, jako ważnej gałęzi gospodarki narodowej.

Zwłaszcza rozdział II., w którym szeroko potraktował doniosłość pszczół w produkcji nasion, owoców i jagód, ich wpływ na ilość i jakość owoców drzew i krzewów owocowych, oraz roślin

uprawnych, jakkolwiek z ograniczonej ilości źródeł zaczerpnięty, jest doskonale zebrany i opracowany.

Niektóre wprawdzie dane, choćby dotyczące produkcji miodu w Polsce mogą ulec krytyce — to prawda, ale niestety nie mamy dotąd żadnych źródłowych obliczeń, na którychby się mógł autor oprzeć bez zastrzeżeń, A te, które podał zaczerpnął z pol. literatury, bo z „Pszczelarza Polskiego“ przedwojennego, Bartnika Postępowego, z książki Chojeckiego „Produkcja roślinna i przemysł rolny w Polsce“ i innych.

Zupełnie też dobrze ujęta jest zwłaszcza ta część rozdziału III, która mówi o rejonizacji uprawy roślin, wymagających zapylenia przez pszczoły.

Pracowite zestawienie, zrobione według danych, dostarczonych przez Inspektorat Pszczelarstwa w Ministerstwie Rolnictwa i Reform. Roln. oraz przez Ministerstwo Lasów, poparte mapkami i tablicami unaoczniającymi te zestawienia, wskazują jasno tereny w Polsce, na które należy zwrócić baczną uwagę, gdyż jako zniszczone, czy mało napszczelone wymagają natychmiastowej opieki Państwa i znacznych zasiłków na rozbudowę pszczelarstwa, oraz tereny mające stosunkowo dobre napszczelenie, ale zwłaszcza niewystarczające pożytki, które, jak się samo przez się rozumie, należy uzupełniać cukrem na dokarmienie wiosenne przydzielonym. O tym jednak mówi osobno w rozdziale VI.

Z podanych zestawień wynika, że tylko 4 województwa (lubelskie, krakowskie, rzeszowskie i kieleckie) mają nasilenie pszczołami zbliżone do 1 pnia na 1 ha roślin uprawnych, kwitnących w lecie. Musimy więc dążyć do tego, by wszystkie województwa stan ten osiągnęły i przy dalszej gospodarce podnieść go do 2 pni na ha, bo tego domaga się gospodarka rolna i ogrodowa, w dużej mierze od tych pszczelich zapylaczek zależna.

Rozdział IV. wprowadza nas w tajniki organizacji pasiek i pracy w nich i na podstawie zagranicznych obliczeń, ale i polskich zapodań i notatek (Marcinków) wtajemnicza nas, jak należy urządzać tę gospodarkę, by była rentowna i stała się źródłem utrzymania w pewnych wypadkach.

Najmniej potrzebnym w tej pracy jest może rozdział V, mówiący o sprzęcie pszczelarskim i budowlach. To raczej wskazania nadające się do podręcznika wiedzy praktycznej, ale, że są dobre i dobrze ilustrowane nie są i w tej książce balastem.

Wartościowym jest rozdział VI., mówiący o warunkach rozwoju pszczelarstwa.

Możemy być zadowoleni, że nam pszczelarstwo nie leży odłogiem, że nasza literatura pszczelarska wzbogaca się w dzieła poważne i nowocześnie ujmowane. Cieszymy się, że na naszym ho-

rycznie zjawiają się ludzie dotąd nam może nie znani, odznaczający się jednak dużą wiedzą i umiłowaniem przedmiotu, budzącego ich zainteresowanie nawet w „Oflagu" niemieckim, a więc w warunkach pracy naukowej chyba niezbyt sprzyjających.

Książka ta, jak mówi W. Rawski napisana została z myślą dania materiału pomocniczego instytucjom, planującym odbudowę kraju i jako taka spełnić może swoje zadanie najzupełniej dobrze. Pszczelarze i organizacje pszczelarskie, pracujące nad odbudową pszczelarstwa, winny uważać ten podręcznik jako „vademecum" niezbędne w ich poczynaniach i wysiłkach, i jak dotychczas w naszej literaturze jedyny.

Skrzynka zapytań

Fr. Mülier — Biecz k. Gorlic.

Specjalnej jakiejś pomocy przy zakupnie pni czy rojów członek W. Z. P. nie ma. Warunki prenumeraty podajemy na innym miejscu.

Piotr Jaszewski — Chrustowo pow. Gdański.

Coś jeszcze o spadzi.

Nie wiem jakiego fachu mógł być ów „uczony z którym Kolega rozmawiał na temat spadzi". Chyba to jakiś architekt, filozof, czy artysta, który na przyrodzie zna się tyle, co literat na astronomii. Tylko taki bowiem mógł twierdzić, że „spadź to nektar z kwiatów i drzew miodujących, który w parne noce jest wypacany, a nad ranem spada na niektóre rodzaje drzew, a dlatego tylko na niektóre, bo te, jak magnes ściągają z powietrza parujący nektar kwiatów i lip miodujących".

Kolega chce poddać ten pogląd pod rozwagę pszczelarzom. Otóż to zbędne, bo to jest dziecinne ujęcie, nie warte zastanawiania się nad nim.

To, że Kolega uważa, że spadź to wypociny liści i że dlatego ten rodzaj słodyczy należałoby nazywać „występem nektaru, a nie spadzią" — to Koledze wolno. W nauce to jednak przyjęte być nie może, bo co innego jest nektar z nektarników, a co innego byłyby owe rzekome wypociny liści tj. soki roślinne, których, choćby dla odróżnienia tych surowych soków, nektarem nazwać nie moglibyśmy. Czy rzeczywiście występują i w których miejscach, niech Pan obserwuje i nam napisze pod koniec lata.

Iulian Merklein — Tuszyn Las.

Artykuł „Dwie matki w ulu“ na razie nie będzie drukowany.

Sontor Miecz. — Głuchołazy pow. Nysa.

Pyt. Kupiłem jesienią pszczoły i szczęśliwie je przezimowałem. Wiosną jednak pszczoły bardzo słabo się rozwijają i wiele ich ginie przed oczkiem. Padłe pszczoły są czarne, pozbawione prawie całkowicie uwłosienia. Lubieniecki mówi, że to choroba pszczół „czerniówka“. Proszę o podanie, czy choroba jest zaraźliwa i jak ją leczyć.

Odp. Czy to jest naprawdę choroba, tego na „niewidziane“ rozstrzygać nie będziemy. Należy zebrać około 30 pszczół i wysłać do Instytutu Weterynaryjnego w Gorzowie woj. Poznańskie.

Ale mamy wrażenie, że tam nie ma choroby, a tylko pszczoły i prawdopodobnie matka stara, bardzo słabo czerwiąca. Już w jesieni źle zaopatrzyła gniazdo w młode pszczoły, teraz również ubytku nie nadrabia, pszczół młodych karmiących brakuje, a więc o rozwoju nie ma mowy. Stare pszczoły z wytartym, a więc czarnym pancerzem giną, bo już czas na nie. W zimie spadały na dno nieżywe lub osłabione, obecnie zaś wychodzą z ula i giną osłabione u jego progów.

Czy się tę rodzinę opłaci ratować bardzo wątpię. Chcąc ją jednak utrzymać należałoby przede wszystkim zmienić matkę na młodą i dać jej orszak młodych pszczółek na plastrach z czerwiem krytym. Najlepiej byłoby dołączyć do niej rodzinę rezerwową.

Miszczak Hieronim — Boronów k. Lublina,

Natkaniec Edward — Procany, P. Ząbkowice Śl.

Dlaczego otrzymujemy „Pszczelarza Pol.“ z opóźnieniem?

Czemu artykuły ukazują się po niewczasie?

Odp.: Możemy Szanownych interpelantów zapewnić, że te niedomagania, znane nam zresztą dobrze, nie są z naszej winy. Materiał do miesięcznika bywa przez nas stale terminowo do drukarni dostarczany, niestety trudności ze składem, oraz odbiciem tego materiału powodują wbrew naszym wysiłkom i zabiegom te niemiłe opóźnienia. Co gorsza, pośpiech przy dawaniu na maszynę złożonego materiału powoduje zaniedbania w correkcie i stąd cały szereg błędów niezawinionych przez Redakcję. Na to niestety nie mamy rady, to należy brać na karb dzisiejszych, nienormalnych stosunków.

Wystawa w. Częstochowie

Szkolnictwo zawodowe, które jest równorzędne ze szkolnictwem ogólnokształcącym, kształci fachowców, niezbędnych do rozbudowy kraju i jego przemysłu.

W Częstochowie odbędzie się w okresie od 22. 5. — 30 6. br. Wystawa Szkolnictwa Zawodowego, która zwłaszcza rodzicom, mającym zamiar wysłać dzieci na naukę, jak niemniej młodzieży samej, da odpowiedź na pytanie, jaki typ szkoły odpowiadałby najlepiej jej uzdolnieniom, aspiracjom i możliwościom.

Z tej racji Wystawę powinna zwiedzić jak największa ilość zbiorowych wycieczek młodzieży i rodziców.

Zwiedzający będą korzystać z 66 proc. zniżki powrotnej. Nie należy więc zwracać bileterom zakupionych do Częstochowy biletów normalnych, by otrzymać legitymację na zniżkę.

Termin wycieczki wyznaczyć można dopiero po otrzymaniu potwierdzenia zgłoszenia wycieczki przez Dyrekcję Wystawy.

Co do noclegów i wyżywienia udziela infomacji Dyrekcja Wystawy Szkolnictwa Zawodowego, Częstochowa, Racławicka 2.

Sprostowanie:

Na str. 140 w. 1 jest „vinimalis" — ma być „viminalis"
w. 2 jest „pentandr" — ma być „pentandra"
w. 22 i 23 „Filia" — poprawić na „Tilia"
w. 23 „F. perriflora" — ma być „Tilia parviflora"
„F. erchlora" — ma być „T. euchlora"
w. 26 jest „Gleditschios" — ma być „Gleditschia"

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, słynny pszczelarz Ks. Ciborowski (nie żyjący dziś, zamordowany przez Niemców) wystawił tablice pyłku kwiatowego naszych roślin pożytkowych.

Ktoby z P. T. Czytelników miał takie tablice lub wiedział o ich istnieniu, niech łaskawie napisze do Instytutu Pszczelarskiego w Lublinie, skr. pocz. Nr 36.

Nadsyłającym wiersze różne.

„Pszczelarz Polski" nie jest pismem literackim, ale miesięcznikiem fachowym, mającym służyć radą, potrzebnymi wiadomościami ze swiata i praktyki pszczelarskiej. Cnętnie więc przyjmuje-

my artykuły dobrze i rzeczowe napisane, dotyczące sposobów gospodarki pasiecznej, sprawozdania z prac w Związkach, nawet czasem jakiś artykulik dowcipny z życia naszych pszczelarzy, ale na umieszczanie wierszy choćby nawet i dobrych szkoda nam miejsca. Wstrzymajcie się więc Szanowni Autorzy od ich nadsyłania, bo niestety spotka Was niepotrzebny zawód, gdyż albo tylko wyjątkowo któryś z nich może mieć to szczęście, że się nim lukę w „Pszczelarzu" wypełni. Natomiast ciekawe listy są pożądane.

Do Prenumeratorów Pszczelarza Polskiego.

Podnosząc z początkiem bieżącego roku prenumeratę roczną *Pszczelarza Polskiego* na 120 zł., bylismy pewni, że cena ta będzie wystarczająca, by móc pismo bez trudu wydawać przez rok cały i służyć jego radami szerokim rzeszom Czytelników. Niestety rzeczywistość jest możniejsza od naszych obliczeń i zamierzeń. Ceny papieru już po pierwszej podwyżce wzrosły o 350%, klisze i druk są o 100% droższe, toteż w tych warunkach przy dotychczasowej cenie utrzymać się nie zdołamy.

Jeśli pismo ma wychodzić, musimy żądać od Kolegów uzupełnienia prenumeraty do 360 zł. Kto więc wpłacił 180 zł. winien dosłać dalsze 180 zł., a kto wpłacił 120 zł musiałby dopłacić 240 zł.

Wyszlemy jeszcze numer czerwcowy, lipcowego jednak tylko tyle odbijemy, ile prenumerat zostanie wpłaconych, względnie wyrównanych, a ociągający się z wpłatą brakujących numerów nie dostaną.

TREŚĆ NUMERU:

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.
Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-19744.